



16 Władza się ociepla



32 Podręczniki pełne stereotypów



99 Grzeszny „Kler”

Temat tygodnia

- 12 Rafał Kalukin
Wież: decydujące starcie

Polityka

- 16 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Przedwyborczy kamuflaż PiS
- 19 Ewa Siedlecka
Jak się rozprawia z niepokornymi sędziami
- 22 Anna Dąbrowska
Tomasz Poręba: w służbie prezesa
- 24 Ryszard Bugaj OGLĄD I POGLĄD
Polska – zaczęła się kłopoty

Społeczeństwo

- 26 Piotr Pytlakowski
Kto dopilnuje wyborów
- 29 Edyta Gietka
Afera w przedszkolu
- 32 Prof. Beata Łaciak
i Małgorzata Druciarek o tym, czego i o kim nie nauczą się uczniowie podstawówek

Rynek

- 34 Joanna Solska
Czy zniknie ostatni prywatny polski bank?
- 38 Rozmowa z Grzegorzem Buczkim o tym, czy lex deweloper zdewastuje polskie miasta

Świat

- 42 Paweł Kowal
Europa ojczyzn: niebezpieczna iluzja
- 46 Jędrzej Winiecki BIAŁORUŚ
Czy Białorusinom zamarzy się niezależność?
- 50 Łukasz Wójcik TUNEZJA
Feminizm państwowy
- 53 Piotr Łukasiewicz AFGANISTAN
Ameryka prywatyzuje wojnę

Historia

- 56 Andrzej Brzeziecki
Jak premier Chamberlain powstrzymał zamach na Hitlera
- 60 Jakub Bożek
Pierwsi Polacy, którzy przelecieli Atlantyk
- 64 Joanna Solska
Życie codzienne w ostatniej dekadzie PRL

Nauka

- 68 Andrzej Hołdys
Te gatunki wkrótce znikną!
- 72 Rozmowa z prof. Marcinem Wodzińskim o dawnych i współczesnych chasydach
- 76 Co się czyta

Ludzie i style

- 78 Mariusz Herma
Aplikacje randkowe zmieniają język miłości
- 81 Ryszard Wolff
Problemy psychiczne sportowców

Kultura

- 88 Wiesław Myśliwski o nowej powieści, nierozliczonej pańszczyźnie i chłopskim rdzeniu naszej kultury
- 92 Bartek Chaciński
Terry Riley: największy kompozytor wśród hipisów
- 94 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego
- 96 Aneta Kyzioł Wielki Gajos
- 99 Janusz Wróblewski
Zimna wojna o gorący „Kler”

Na własne oczy

- 108 Urszula Dąbrowska, fotografie Bolesław Augustis
Przedwojenny Białystok na negatywach Augustisa

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia
• 40 Przegląd informacji rynkowych
• 84 Afisz • 102 Passent
• 103 Chutnik i Plebanek
• 104 Stomma • 105 Tym • 106 Za stołem
• 107 Fusy • 114 Polityka i obyczaje

PRENUMERATA PAKIETOWA

Drodzy Czytelnicy, docierają do nas sygnały o problemach z nabyciem POLITYKI w kioskach i punktach sprzedaży obsługiwanych przez Ruch SA. Sytuacja ma dotyczyć głównie mniejszych miejscowości. Jeśli spotkali się Państwo z taką sytuacją, prosimy o sygnał na adres dystribucja@polityka.pl lub o kontakt telefoniczny 22 451 61 65.

Dla wszystkich tych z Państwa, którzy mieli problemy z zakupem POLITYKI, przygotowaliśmy specjalną ofertę prenumeraty pakietowej.

To gwarancja otrzymania zarówno każdego drukowanego wydania POLITYKI, jak również dostępu do jego wersji cyfrowej już od wtorkowego popołudnia.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

O choroba!

Obraz dzisiejszej Polski to nie tylko obraz kraju odbudowywanego z ruin, ale także obraz kraju atakowanego przez choroby takie, jak afrykański pomór świń czy ujawniona niedawno przez Jarosława Kaczyńskiego na konwencji PiS ojkofobia, w wyniku której sędziowie nienawidzą własnej ojczyzny, a w wydawanych przez siebie wyrokach „nie stają po stronie Polaków, tylko po stronie tych, którzy Polakami nie są”. W związku z afrykańskim pomorem świń masowo wybijana jest trzoda chlewna. Wygląda na to, że po ujawnieniu przez Kaczyńskiego ojkofobiei konieczne będzie odstrzelenie przez podległe ministrowi Ziobrze służby sędziów roznoszących tę zarazę i zastąpienie ich osobnikami zdrowymi, odpornymi na zakażenie. Oprócz chorób w Polsce mnożą się totalitaryzmy. „Dzisiaj mamy do czynienia z kolejnym totalitaryzmem”, ostrzegł abp Marek Jędraszewski podczas mszy sprawowanej w ramach Ogólnopolskiego Kongresu Dyrektorów Szkół i Przedszkoli Salezjańskich w Rektoracie Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Krakowie. Jego zdaniem totalitaryzm ten próbuje narzucić nam przekonanie, że nie ma Boga, nie ma perspektywy zbawienia, „jest natomiast tolerancja, czyli zgoda na wszystko, co każdy może sobie wymyślić”. Obawy abp. Jędraszewskiego wobec szerzącej się tolerancji nie dziwią, bo wiadomo, co ludzie potrafią wymyślić, jeśli się



im na to pozwoli. Zgadzam się z tym hierarchą, że przymykanie oka na nasilające się akty tolerancji to błąd, który prowadzi do totalitaryzmów, do których z pewnością nie doszłoby, gdyby nie było przyzwolenia na to, żeby każdy „myślał wszystko, co może sobie wymyślić”. Zwłaszcza że wszystko, co można było wymyślić – Pan Bóg, Matka Boska, papież, biskupi i cały Kościół – zostało już dawno temu wymyślone przez ludzi mądrzejszych od nas i nie ma powodu, żeby zamiast w to wierzyć, wszystko wymyślać od nowa.

Abp Jędraszewski ubolewa, że znajdujemy się dzisiaj apod ogromną presją światopoglądu, „który przyniósł jest horyzontalizmem połączonym z materializmem”. W wyniku tej groźnej mieszanki, powstaje mylne, oparte wyłącznie na przesadach naukowych przekonanie, że „świat jest teraz, tutaj, a poza nim właściwie nie ma już nic, bo wszystko kończy się wraz ze śmiercią”. Całe szczęście, że życie niemal co dzień dostarcza dowodów, że to nieprawda. Poruszająca informacja o tym, że listy wyborcze partii Kornela Morawieckiego pisemnie poparło aż 200 osób nieżyjących, pokazuje, że wraz ze śmiercią nic się nie kończy, ale przeciwnie – wiele ciekawych rzeczy dopiero się zaczyna.



DRIVE TOGETHER



NOWA MAZDA 6

WSZECHSTRONNIE ZACHWYCA

Nowa Mazda6 zachwyca minimalistycznym designem wnętrza i fascynuje dynamiczną, drapieżną sylwetką.

Dzięki najnowocześniejszym systemom bezpieczeństwa i-ACTIVSENSE oraz zaawansowanym technologiom SKYACTIV za kierownicą Nowej Mazdy 6 możesz jeszcze wyraźniej poczuć, na czym polega jedność kierowcy z samochodem. Dostępny w każdej wersji wyposażenia wyświetlacz head-up sprawia, że prowadzisz bez odrywania oczu od drogi, ponieważ wszystkie najważniejsze dane wyświetlane są na przedniej szybie. Aktywny tempomat pozwala w każdej sytuacji zachować bezpieczny dystans do poprzedzającego pojazdu.

Zwieńczeniem wyrafinowanego stylu Nowej Mazdy 6 jest ekskluzywna wersja SkyDREAM, której stylowe elementy wnętrza wykonane są ze szlachetnych materiałów, takich jak zamsz, skóra Nappa czy drewno Sen.

Nowa Mazda6. Stworzona dla tych, którzy kochają prowadzić.

nowamazda6.pl

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa oraz emisja CO₂ wynoszą odpowiednio: od 4,4 - 6,8 l/100 km oraz od 117 do 156 g/km. Samochód jest wyposażony w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany [R1234YF] o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdziesz na www.mazda.pl

[Kup książkę](#)

Użytek wewnętrzny



Mariusz Janicki

Jedno zdjęcie, wiadomo które, zniweczyło amerykańską wizytę prezydenta Dudy. Oczywiście podpisał on z Trumpem deklarację współpracy, atmosfera zapewne była dobra, ale cała przyjemność przepadła. Bo deklaracja Duda-Trump nie miała zmienić świata, liczył się – jak zwykle – efekt wewnętrzny. Polski prezydent chciał udowodnić swoją pozycję, a PiS miał pokazać, że informacje o politycznym osamotnieniu tej formacji są nieprawdziwe. Że w Europie to różnie bywa, bo kontynent jest ogólnie lewacki, ale stara dobra Ameryka trzyma z PiS. Dlatego fotografia Dudy, stojącego przy podpisywaniu dokumentu, była tak bolesna – bo uderzyła w ten prawdziwy, wizerunkowy wymiar wizyty.

PiS od dawna prowadzi swoją politykę zagraniczną jako część lokalnego przedstawienia. W Polsce obóz władzy ma do dyspozycji wiele instrumentów: budżet państwa, media publiczne, resorty siłowe, wymiar sprawiedliwości itd. Na zewnątrz jednak szyje z niczego. Jest to o tyle groźne, że kiedy brakuje realnej polityki zagranicznej, powstaje ta fantomowa, wyobrażeniowa, stworzona z „narracji” i iluzji. W sferze, w której zabiegi każdego państwa powinny być prowadzone z największą powagą, bo dotyczą elementarnych interesów, pozycji kraju i jego bezpieczeństwa, PiS ma najsłabszą flankę. Tam nie działa 500 plus.

Rządzący politycy, tak w kraju słuchani i podziwiani, na zewnątrz są kompletnie bezradni, jak amatorzy próbujący udawać cwaniaków. Dlatego także tam robią to, co im najlepiej wychodzi – walczą z polską opozycją. Podczas kampanii wyborczej w USA zwalczała Hillary Clinton, bo im się kojarzyła z Obamą, a Obama z Komorowskim. Walczą z urzędnikami brukselskimi, ponieważ ci ulegają podszeptom Platformy Obywatelskiej. Chcieli utracić Tuska z jego europejskiej funkcji – za Smoleńsk i całą resztę. Nawet metody stosują takie same, kiedy lustrują życiorysy członków Komisji Europejskiej czy grzebią w ich rodzinnych historiach. Liczą się pojedyncze gesty, „historyczne wizyty”, jak ta Dudy u Trumpa, czy małe retoryczne pseudotriumfy np. w Parlamencie Europejskim. Nie widać jednak żadnego ogólnego planu poza tym, że Niemcy nie, Francja nie, ogólnie Bruksela nie, może Rumunia, na pewno Węgry. Podobno Włosi wyrażają się teraz o nas ciepło, ale o Putinie też.

W efekcie rząd PiS skłócił Polskę z Unią Europejską. Zawiesił bezpieczeństwo kraju na osobie Donalda Trumpa, który sam ma w USA wielkie problemy, a wkrótce jego rodzima frakcja republikańska może stracić większość w Kongresie i w Senacie, gdzie podpisywane z Polską deklaracje muszą być zatwierdzone. Można odnieść wrażenie, że PiS prowadzi politykę zagraniczną w taki sposób, aby dobrze wyglądała w „Wiadomościach” TVP, które ogląda twardy elektorat tej partii i potencjalni wyborcy Patryka Jakiego. Jest zatem wielki Trump, „ceniący polski naród”, potem długo nic, dalej mała, upadająca Unia. Gdzieś tam w tle niemrawe NATO i powstające mocarne środkowoeuropejskie Trójmorze, którym, jak można zrozumieć premiera Morawieckiego, zawiaduje Polska. Co o tyle dziwne, że większość państw tej formacji jest prorosyjska. To jest

właśnie ten złudny obraz sprzedawany przez obóz władzy. Nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

A jednak PiS na tym jedzie i ta polityka rzadko jest nazywana po imieniu. Ostatnio publicysta „Gazety Wyborczej” Adam Wajrak wprost napisał, że ci, którzy skłócają Polaków z europejską wspólnotą, to zdrajcy. Ale częściej przebijają się opowieści PiS o targowicy i „donoszeniu na Polskę”. Działają specyficznie szantaż, że patriotyzmowi PiS z Jarosławem Kaczyńskim na czele „nikt przecież nie zaprzeczy”. A patrioci nie mogliby działać wbrew interesom kraju. Może trochę przesadzają, ale intencje mają dobre.

Rzecz w tym, że robi się coraz większy kłopot z tymi intencjami, także z logiką. Polska władza prorokuje klęskę i rozpad Unii, a sama do spełnienia tej prognozy przykładą rękę. Chwali się, że miała rację, iż program relokacji imigrantów się nie uda, choć nie udało się właśnie z powodu takiej postawy, jaką demonstrował po 2015 r. polski rząd. Twierdzi, że w Unii brak solidarności, a sama jest najlepszym przykładem tego braku. Narzeka, że w Europie pojawił się chaos, ale się z tego chaosu wyraźnie cieszy i wita go z nadzieją. Twierdzi, że Polska wchodziła w 2004 r. do innej Unii niż ta teraz, choć to nie Unia się od tego czasu zmieniła, tylko Polskę objął we władanie PiS.

Skłócenie PiS ze światem liberalnej demokracji ma charakter systemowy, tego konfliktu nie zagada nawet premier Morawiecki. Niemcy, Francja, Włochy, ale też USA, mogą mieć różne rządy, ale w czołowych demokracjach kręgosłup praworządności jest wciąż nienaruszony. Dlatego uwieszenie się na konkretnych zagranicznych przywódcach, personalizowanie polityki, liczenie na chwilowe konfiguracje i ideologiczne wiaterki jest zgubne. Liczą się tylko ugruntowane sojusze, osadzenie w strukturach, które wiąże trwała wspólnota wartości i wizji. Dlatego ochocze wypisywanie się z rodziny liberalno-demokratycznych państw, co teraz robi partia Kaczyńskiego, jest – cytując klasyka – niewybaczalnym błędem, czyli gorzej niż zbrodnią. Nikt nie będzie bronił aroganckich wschodnich satrapii.

Polityka zagraniczna jawi się jako sfera wciąż bezpieczna, trochę nudna, bo przecież nic nam się nie może stać. Ale o to dbali mądrzy europejscy politycy przez dekady. Po to właśnie powstała Unia – nie tylko dla handlu mlekiem, węglem i stalą, ale jako gwarancja pokoju i spokoju. Przepływ towarów i usług, pracowników i firm miał być jeszcze jednym powodem, aby na siebie nie napadać. Ale obóz rządzący w Polsce tego nie docenia. Wszystko można zepsuć dla „cyklu wyborczego”.

To PiS najmocniej stawia dziś tezę o zagrożeniach dla Polski, o tym, że ktoś czyha na naszą suwerenność, interesy, nawet na terytorium. Paradoks polega na tym, że ten sam PiS robi wiele, aby ten stan niebezpieczeństwa kraju, który głosi, jeszcze pogłębić. Czas wreszcie zacząć mówić o tym otwarcie.



Rosyjski ślad cd.

Kolejne informacje, do których dotarła POLITYKA, potwierdzają bliskie relacje Marka Falenty z Rosją i ludźmi związanymi z PiS.

Nowe tropy łączące głównego bohatera afery podsłuchowej z Rosją można znaleźć w zeznaniach jego najbliższego współpracownika w podsłuchowej działalności, kelnera z restauracji Sowa i Przyjaciele Łukasza N. Wkrótce po wybuchu afery, podczas przesłuchania, opowiedział policjantom z Centralnego Biura Śledczego Policji o swym spotkaniu z Falentą między 30 maja a 1 czerwca 2014 r., czyli dwa tygodnie przed publikacją we „Wprost” pierwszych podsłuchanych rozmów. Falenta powiedział mu, że właśnie wrócił z Syberii, gdzie spotkał się, z tymi ludźmi od węgla” oraz z „jakimi oligarchą”, o którym myślał, że „jest bogatszy”. O kogo może chodzić? W artykule „Rosyjski ślad na taśmach” (POLITYKA 36) ujawniliśmy, że Falenta kilka miesięcy wcześniej nawiązał kontakt z firmą KTK, potentatem węglowym z syberyjskiego Kemerowa, od której miał dostać wart około 20 mln dol. węgiel z odroczonym terminem płatności. W nawiązaniu tej relacji miał mu pomóc Robert Szustkowski, rezydujący na co dzień w Szwajcarii biznesmen z gambijskim obywatelstwem, powiązany z rosyjskimi miliarderami bliskimi Kremlowi i jego służbom. Oligarchą, o którym wspominał Falenta Łukaszowi N., mógł być Igor Prokudin, prezes firmy KTK i jej główny udziałowiec, lub Wadim Daniłow, szef rady dyrektorów. Nie jest jasne, po co Falenta odwiedził w maju Kemerowo? Czy zapadły wtedy decyzje o „odpaleniu” taśm, co mogło być elementem „zapłaty” za nieuregulowany dług węglowy?

Teza o tyle prawdopodobna, że – jak wynika z zeznań Łukasza N. – po powrocie z Rosji jego kontakty z Falentą stały się intensywnie. Już na pierwszym spotkaniu biznesmen poprosił kelnera o przekazanie mu wszystkich nagrań podsłuchanych rozmów. „Chciał przegrać wszystkie nagrania, bo twierdził, że część pogubił” – zeznał Łukasz N. Potem obaj spotkali się jeszcze „ze cztery, pięć razy” między 2 a 11 czerwca, czyli w dni bezpośrednio poprzedzające publikację pierwszych taśm przez „Wprost”.

W dokumentach dostępnych w aktach sprawy trafiamy na jeszcze jeden ważny ślad świadczący o bliskich relacjach Falenty z Rosjanami. Na coś, co można uznać za spisana wersję umowy „kredytowej” zawartej w Kemerowie, jej swego rodzaju echo lub dalszy ciąg. Chodzi o zawartą na początku marca 2014 r. umowę między Składami Węgla (firmą, której Falenta był współwłaścicielem)

a polskim oddziałem KTK. Można w niej przeczytać, że Rosjanie dostarczają Składowi milion ton węgla po cenie 250–400 zł za tonę (w zależności od jego wielkości, tzw. granulacji) z opcją dokupienia kolejnych 800 tys., ale już po nowych cenach. Te ustalone w umowie wyglądają atrakcyjnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że w tamtym czasie cena węgla opałowego kupionego w śląskiej kopalni, bez kosztów transportu, wynosiła co najmniej 550 zł. Co ciekawsze, KTK zgodziło się, by Składy płaciły z trzy-, a nawet czteromiesięcznym poślizgiem, co na polskim rynku jest rzadkim zjawiskiem. Nasze kopalnie od lat wysyłają węgiel odbiorcom dopiero po otrzymaniu zapłaty.

Zgodnie z umową między KTK Polska a Składami Węgla dostawy miały być uru-



© LESZEK ZIŁCH

chomione 1 maja 2014 r. i trwać do lutego 2015 r. Czy tak się stało? W części zapewne tak. Świadczy o tym choćby to, że KTK jest dziś największym wierzycielem upadłych Składów Węgla. Suma, jakiej rosyjska firma domaga się od syndyka, to 52 mln zł, czyli tyle, ile w 2014 r. kosztowało 130 tys. ton węgla dobrej jakości.

Falencie musiało bardzo zależeć na kontaktach z Rosjanami. Jego adwokaci mocno zabiegali o uchylenie zakazu opuszczania kraju, który został ustanowiony po wybuchu afery podsłuchowej jako jeden ze środków zapobiegawczych zastosowanych wobec Falenty. Ich zabiegi przyniosły skutek – już na początku lipca, a więc miesiąc po upublicznieniu nagrań, sąd ten zakaz uchylił. W efekcie do stycznia 2018 r., kiedy prokuratura ponownie zakazała Falencie wyjazdów za granicę, główny bohater afery podsłuchowej mógł bez przeszkód podróżować po świecie.

Zastanawiająca jest też rzeczywista rola Łukasza N. Czy był jedynie wykonawcą

poleceń Falenty, czy też może polecenia wydawał mu ktoś inny? Jak wynika z zeznań drugiego z kelnerów zaangażowanych w podsłuchiwanie polityków – Konrada L. z restauracji Amber Room – Łukasz N. nie znalazł się w Sowie przypadkiem. We wrześniu 2012 r. miał zostać tam skierowany przez zaangażowanych w nią biznesowo Krzysztofa Janiszewskiego i Jarosława Babińskiego, zresztą z innej należącej do nich restauracji. Obaj biznesmeni, o czym pisaliśmy, powiązani są z Grupą Radius, za którą stoi Szustkowski. Co więcej, to Łukasz N. najpierw pomógł Konradowi L. dostać pracę w Amber Room (latem 2013 r.), a potem namówił go do nagrywania jej gości (L. dostała za to ponad 100 tys. zł).

Wróćmy jeszcze do relacji, które łączyły Falentę z ludźmi PiS. Jednym z najbliższych jego współpracowników był Bogusław T. To były oficer wrocławskiej delegatury ABW, gdzie pracował w latach 1999–2012. Po odejściu ze służby dostał pracę w jednej z licznych firm Falenty, wykonując dla niego różne „misje specjalne”, także z użyciem podsłuchów. Jeszcze służąc w ABW, poznał innego funkcjonariusza – Jarosława Wojtyckiego, którego kontaktem operacyjnym był Marek Falenta.

Za pierwszych rządów PiS, gdy CBA kierował Mariusz Kamiński, Wojtycki przeszedł do nowej służby, ciągnąc za sobą Falentę, który został informatorem Biura. Z informacji POLITYKI i „Gazety Wyborczej” wynika, że Falenta dotarł z nagraniami właśnie do ludzi związanych z Kamińskim, którzy pracowali z nim w CBA w latach 2006–09. Miało to nastąpić pod koniec 2013 r., a więc wtedy, gdy biznesmen wchodził do Składów Węgla i montował interes z Rosjanami.

Nie wiadomo, czy wśród wtajemniczonych w intrygę z taśmami był Jarosław Wojtycki, który po wyborach 2015 r. awansował na szefa warszawskiej delegatury CBA. Jednak w aktach śledztwa podsłuchowego natknęliśmy się na notatkę ABW, która stawia go w dwuznacznym świetle. Notatka zawiera m.in. rejestr połączeń Bogusława T. Wynika z niego, że były funkcjonariusz tylko w ciągu dwóch kwietniowych dni 2014 r., a więc dwa miesiące przed ujawnieniem nagrań, odebrał od Wojtyckiego jedno połączenie telefoniczne i dwa esemesy. W sumie obaj kontaktowali się ze sobą pięciokrotnie.

Tymczasem CBA zaprzecza, by Wojtycki w ostatnich latach kontaktował się z Bogusławem T. Wydział komunikacji społecznej CBA w mailu przesłanym POLITYCE informuje, że Wojtycki „nie utrzymuje z wymienionym mężczyzną kontaktów od wielu (kilkunastu) lat”. Łączy ich jedynie to, że „pracowali przed kilkunastoma laty w jednej z instytucji lecz w zupełnie innych miastach”, ale „nie utrzymywali kontaktów koleżeńskich”.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI



Zaczęły się schody

Ciszkiem, milczkiem brukselskim elitom i płatnikom netto wyrastają właśnie kły, które będą mogły się zacisnąć na aorcie tłoczącej miliardy euro do Polski i Węgier.

Dnia 13 grudnia 1981 r., kiedy wprowadzono stan wojenny, przybył Polsce jeden obywatel – obywatel Wałęsa, z punktu widzenia władz PRL: „osoba prywatna”. Minęło czasu mało wiele, a obywatel Wałęsa powrócił do roli przewodniczącego Wałęsy. Po pisowskim przejęciu Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf, I Prezes SN, zaczęła być tytułowana przez prezydenta, premiera, polityków i propagandystów PiS: „sędzią w stanie spoczynku”. Minęło czasu mało wiele, a pisowski premier zwrócił się o audiencję u emerytowanej pani sędzi i został przez nią przyjęty w jej gabinecie w gmachu Sądu Najwyższego – czyli uznał ją za prezesa de facto, co było ujawnieniem własnej słabości.

Komentatorzy polityczni powiązali to niecodzienne wydarzenie z grą, którą prowadzi PiS z Komisją Europejską. Przed audiencją u prezesa Gersdorf i po niej premier Morawiecki kontaktował się z przewodniczącym KE Jean-Claude'em Junckerem, a sama pani prezes ujawniła, że premier sondował ją w sprawie „warunków brzegowych” ewentualnego kompromisu w sprawie ustawy o SN. Jej warunki brzegowe to w pierwszym rzędzie powrót na stanowisko sędziów zwolnionych z uwagi na 65. rok życia oraz uznanie, że jest ona I Prezesem SN „z mocy konstytucji – bez warunków”. W drugim rzędzie chodzi o „konstytucyjny charakter Krajowej Rady Sądownictwa i procedowania w KRS”, co jest nader niejasne.

Po tygodniowej zwłoce Komisja wniosła pozew do Trybunału Sprawiedliwości UE w związku z ustawą o SN, zwróciła się o zastosowanie trybu przyspieszonego i środka zabezpieczającego w postaci zawieszenia obowiązywania pisowskiej ustawy, co ma zahamować przeprowadzaną w ekspresowym tempie „dobrą zmianę” w najwyższej polskiej instancji sądowej.

A zatem w kwestii ustawy o Sądzie Najwyższym i – szerzej – praworządności w Polsce, zbliżamy się do punktu zwrotnego. Najistotniejsi unijni gracze uświadomili sobie bowiem, że procedura z art. 7, na której końcu jest głosowanie w Radzie Unii pozbawiające Polskę prawa głosu, to ślepa uliczka i Polska oraz Węgry sobie na nią bimbają. Jak przyjdzie co do czego, to będzie się świadczył Cygan swoim dzieckiem: Polska będzie blokowała sankcje w stosunku do Węgier, a Węgry – w stosunku do Polski; czyli wiódł ślepy kulawego, dobrze im się działało.

Skoro tak, to Komisja i najistotniejsi gracze w Unii postanowili przestać apelować do sumienia, wspólnoty wartości oraz zdrowego rozsądku i uderzyć tam, gdzie najbardziej boli – po kieszeni. 2 maja Komisja skierowała do Parlamentu Europejskiego wniosek o przyjęcie projektu rozporządzenia „warunkowego”, które ma umożliwić zamrożenia wydatków budżetu Unii dla państw nieprzestrzegających zasad praworządności, w tym niezawisłości sądów (szerzej kwestię rozporządzenia omawiam na blogu, który zaczynam prowadzić w blogosferze POLITYKI: dorn.blog.polityka.pl). Rozporządzenie przyjmowane jest w zwykłej procedurze ustawodawczej, więc Polska i Węgry nie mogą go zablokować, zaś by uchylić decyzję Komisji o wstrzymaniu wypłat z budżetu, w Radzie potrzeba będzie odwróconej większości kwalifikowanej, czyli też zagrożeni nie dadzą rady stworzyć koalicji blokującej. Co więcej, podejmując decyzję o zamrożeniu środków, Komisja będzie brała pod uwagę m.in. wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE. Wspomniany pozew ma zatem znaczenie perspektywiczne.

Dotychczas, gdy w grę wchodziła procedura z art. 7, politycy i propagandyści PiS mogli naśmiewać się z „brukselskich elit”, które chcą pognać powstający z kolan naród polski. Ale ich niedoczekanie, bo mogą tylko szczekać, a pies, który głośno szczeka, słabo kąsa. Ciszkiem, milczkiem brukselskim elitom i płatnikom netto wyrastają właśnie kły, które będą mogły się zacisnąć na aorcie tłoczącej miliardy euro do Polski i Węgier.

Nie jest przypadkiem, że podczas szczytu Trójmorza Juncker przypomniał beneficjentom (określił ich jako „Wschód”), że jest to przedsięwzięcie unijne realizowane za pieniądze „Zachodu” (czyli płatników netto). Padły konkretne kwoty: UE inwestuje w kraje wchodzące w skład Inicjatywy Trójmorza; z funduszy spójności i Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego przeznaczono dla nich 150 mld euro. A zakończenie było znamienne. Juncker przypomniał, że „dla nas jako KE i dla nas jako znacznej większości w UE stosowanie rządów prawa pozostaje ważne”, a bez praworządności „inwestycje nie mają żadnego sensu”. Jaśniej nie było można.

Z mojego rozeznania wynika, że w Parlamencie Europejskim krystalizuje się woła polityczna dwóch największych frakcji (chadeków i socjalistów), by to kluczowe rozporządzenie przyjąć przed wyborami europejskimi.

Wszystko wygląda na to, że w Polsce wybory europejskie i parlamentarne toczyć się będą w cieniu mechanizmu blokującego należne nam fundusze europejskie – o ile PiS nie zdecyduje się wrócić na ciernistą dla siebie ścieżkę cnoty praworządności i sam po sobie nie posprząta. Nawet dla powierzchownie tylko proeuropejskich wyborców skoncentrowanych – jak to w swoim czasie ujął zgrabnie Waldemar Pawlak – na „dojeniu brukselki” perspektywa utraty dziesiątków miliardów, bo PiS chce postawić na swoim, może odstręczać od obecnego obozu władzy.

„Żarty się skończyły, zaczęły się schody” – miał powiedzieć generał Wieniawa-Długoszowski, stając na swym koniu przed schodami restauracji Adria. Wcześniej założył się, że konno wjedzie na pierwsze piętro. Zakład wygrał. Nie sądzę, aby miliony polskich wyborców ponownie zainstalowały PiS w gmachach rządowych, jeśli będzie to dla nich oznaczało, że skończy się dosypywanie brukselskiego owsa do krajowego żłobu.

Skierowanie pozwu do TSUE to początek nowego etapu, który nie musi skończyć się wyrokiem. W każdej chwili Komisja może pozew wycofać – co w przeszłości czyniła wielokrotnie – jeżeli Polska zawrze z nią kompromis w sprawie SN i praworządności. Tylko że na obecnym etapie Komisja będzie rozmawiała z rządem PiS z pozycji siły.

Zobaczmy, co zrobi partia rządząca. Jest możliwe, że nie odda ani guzika i będzie trwała przy swoim aż do gorzkiego dla Polski końca. Możliwe jednak, że przestraszy się konsekwencji wyborczych, także podczas wyborów samorządowych, i zechce pójść z KE na ugodę. A wtedy kluczową politycznie postacią staje się „emerytowana sędzia” Gersdorf, bo bez jej akceptacji każda propozycja premiera będzie uznawana przez KE za wątpliwą.



© STANISŁAW TYM

Mrożenie

Michał Ch. oskarżony o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, która według prokuratury miała przywłaszczyć prawie 30 mln zł na szkodę Sądu Apelacyjnego w Krakowie, skarży się na przedłużający się areszt do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. To pierwsza skarga w sztandarowej dla ministra Ziobry sprawie, którą uzasadnia całą „reformę” sądownictwa.

Michał Ch. od 18 miesięcy siedzi w rzeszowskim areszcie. Prokuratorzy twierdzą, że sąd miał podpisywać z zewnętrznymi firmami (m.in. z firmą Ch.) liczne umowy na opracowania, których wartość teoretycznie nie przekraczała 30 tys. euro, aby uniknąć konieczności rozpisywania przetargów. Zlecenia trafiały do firm, których prezesi mieli być powiązani towarzysko z byłym dyrektorem Sądu Apelacyjnego w Krakowie Andrzejem P. oraz szefem Centrum Zakupów dla Sądownictwa, który stworzono przy tym sądzie. Opracowania podobno nie powstawały, ale płacono za nie biznesmenom i pracownikom sądu.

Adwokat Janusz Kaczmarek, prokurator krajowy za pierwszych rządów PiS, a dziś obrońca Michała Ch.: *– Areszt wobec mojego klienta powinien być już dawno uchylony. Dlatego kierujemy wniosek do Strasburga. W tej chwili czekamy na pomoc prawną ze Stanów Zjednoczonych. Wszystkie wyjaśnienia zostały złożone, a dokumenty zabezpieczone. Nie ma powodu, aby sądzić, że mój mandant będzie mataczył. Z podejrzanym nie wykonuje się prawie żadnych czynności procesowych, a te, które się odbyły, to na nasz wniosek. Nie ma też żadnych szczególnych okoliczności, aby przedłużyć ten areszt.*

Jak informuje nas rzeszowska prokuratura, 17 z 21 oskarżonych w tej sprawie już opuściło areszt. Co więcej, również wspólnik biznesowy Michała Ch., który poszedł na współpracę z prokuraturą i przyznał się częściowo do winy, już od pół roku jest na wolności. *– Mój mandant wykonywał powierzone mu zlecenia, nie przyznaje się do zarzucanych mu przestępstw i, jak sądzę, właśnie dlatego wciąż jest tymczasowo aresztowany* – mówi Janusz Kaczmarek. Rodzice Michała Ch. proszą też o pomoc RPO, a w liście do niego argumentują, że kilkukrotnie przedłużanie aresztu następuje niejako z automatu, a „sądy nie raczą nawet zapoznać się z argumentami obrońców”. Ich zdaniem żaden sąd, uwzględniając wnioski prokuratury o przedłużenie aresztu, nie ustosunkował się do podnoszonych przez obrońców argumentów.

– Sędziowie zdają sobie sprawę, jak ważna dla Ziobry jest to sprawa, i tak właśnie działa efekt mrozący – sędziowie z automatu uwzględniają wnioski prokuratorów o to, by Ch. został w areszcie – mówi jeden z sędziów.

Aferą w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie minister sprawiedliwości-prokurator generalny uzasadnia konieczność swojego nadzoru nad sędziami oraz postępowania dyscyplinarne, które mają toczyć się w specjalnie dobranej właśnie Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Jak mówił Ziobro, to co prokuratura robi w związku z aferą w krakowskim Sądzie Apelacyjnym, „potwierdza naszą determinację w oczyszczaniu środowiska sądowego. (...) W każdym demokratycznym państwie taka afeta powinna wstrząsnąć sędziowskim środowiskiem. U nas nie wstrząsnęła. To jeszcze jeden powód, dla którego obecny rząd podjął się głębokiej naprawy sądownictwa”.

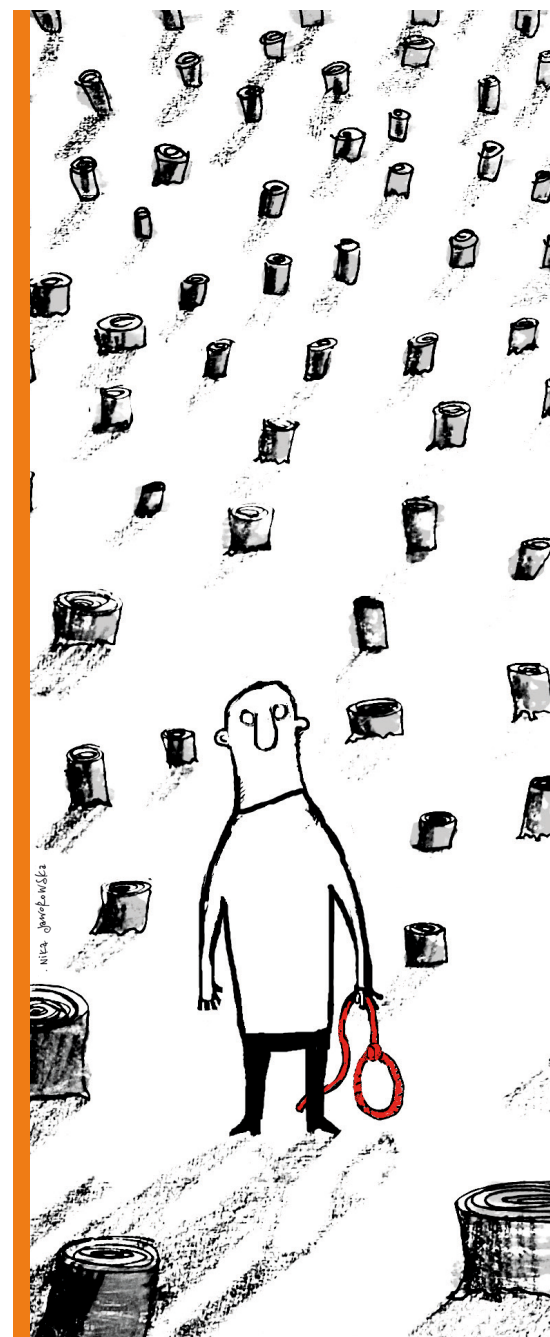
Tyle że jedynym sędzią z 30 osób, które usłyszały prokuratorskie zarzuty, jest Krzysztof S., prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie. W jego sprawie sąd najpewniej jeszcze w tym roku wyda wyrok. Po tym jak POLITYKA opisała, w jaki sposób sędzia był traktowany w rzeszowskim areszcie (m.in. nieuzasadnione codzienne kontrole osobiste), RPO Adam Bodnar zlecił kontrolę, która potwierdziła, że szykany były bezprawne. W związku z tym Prokuratura Krajowa wszczęła śledztwo o nadużycie władzy przez funkcjonariuszy publicznych. Tyle że w ramach badania zachowania więziennych strażników prokuratorzy postanowili przesłuchać sędziów, którzy po naszej publikacji wydali uchwały potępiające poniżające traktowanie Krzysztofa S. w areszcie. Jak podał kilka dni temu Onet.pl, prokuratura wezwała na przesłuchania około stu sędziów. Sytuacja jest o tyle absurdalna, że sprawę prowadzi Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej, czyli ten, który zajmuje się łamaniem prawa przez sędziów i prokuratorów. Wygląda na to, że przesłuchania mają służyć zastraszeniu środowiska krakowskich sędziów, które przyjmuje uchwały krytyczne wobec „reformy” PiS w sądownictwie.

ANNA DĄBROWSKA

O nagonce na sędziów piszemy na s. 19.

wtw://

WROCŁAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY



SŁAWOMIR MROŻEK

GARBUS

reżyseria | Marek Fiedor
premiera | 29.09.2018

[wteatr.w.pl](#)

Hoser w Medjugorje

W Medjugorje przez 40 lat miało być 40 tys. objawień – taką przynajmniej liczbę podają media śledzące sprawę rzekomego ukazywania się tam Matki Bożej. Z tego samego powodu do Medjugorje w Bośni i Hercegowinie wybiera się arcybiskup Henryk Hoser, od maja papieski wizytator w tym miejscu. Ma dopilnować opieki duszpasterskiej nad pielgrzymami. Misja Hosera nie obejmuje zbadań wiarygodności samych objawień Matki Bożej. Kościół instytucjonalny dotąd nie zajął tu oficjalnego stanowiska. Sam arcybiskup również, ale opowiada mediom, że za cud uważa liczne nawrócenia odwiedzających miejscowości. Fenomen Medjugorje polega na tym, że rzekome objawienia trwają nieprzerwanie od 1981 r. Mimo to trzy kościelne komisje, które je badały, nie potwierdziły ich nadprzyrodzonego charakteru. Czwartą, mianowaną przez papieża Benedykta XVI w 2010 r., pracowała pod kierownictwem kardynała Camillo Ruiniego, ale jej ustaleń nigdy nie upubliczniono. Ich treść musi być znana obecnemu papieżowi, który stwierdził, że Medjugorje zasługuje na opiekę duchową i wsparcie. Z przecieków wynika, że komisja skłaniała się do uznania autentyczności objawień, które miały się zdarzyć sześciorgu młodych ludzi w ciągu dziesięciu dni, poczynając od 24 czerwca 1981 r. Ten pierwszy rozdział historii należy oddzielić od wydarzeń następnych, których autentyczność jest, zdaniem papieskiej komisji, wątpliwa. Franciszek ma podobne zastrzeżenia. Wracając w zeszłym roku z Fatimy, papież powiedział dziennikarzom, że woli widzieć w Matce Bożej matkę Kościoła i wiernych, a nie telegrafistkę, która codziennie o określonej godzinie wysyła nam wiadomość.

Ślepy brexit

Brytyjska premier Theresa May i przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, szczyt w Salzburgu.

My way or high way – tym angielskim idiomem można podsumować stosunek Unii do brexitu na zeszłotygodniowym szczycie w Salzburgu. Premier Theresa May przyniosła do Austrii następującą propozycję: Wielka Brytania zostaje w jednolitym rynku, ale zgadza się tylko na wolny przepływ towarów, nie usług. Reakcja Unii, wypowiedziana ustami Donalda Tuska, była kategoryczna: cztery wolności (przepływu towarów, usług, kapitału i ludzi) są nierozłączne. Albo to akceptujecie (my way), albo w marcu 2019 r. wychodzicie z Unii bez żadnej umowy (high way).

Oburzona May, która liczyła na podziały po drugiej stronie kanału angielskiego, domagała się „szacunku” i „realnego zaangażowania” w negocjacje. Ale pozostali najwyraźniej nie widzą takiej potrzeby, zakładając, że Brytyjczycy ostatecznie zgodzą się na wszystko, aby uniknąć tzw. twardego brexitu. Po Salzburgu najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest więc tzw. ślepy brexit: do marca strony ustalą warunki wyjścia, a później – do grudnia 2020 r. – już formalnie spoza Unii, ale wciąż na warunkach przejściowych, Londyn będzie negocjował przyszłe relacje z Unią. Już ze znacznie słabszej pozycji.

W Salzburgu rozmawiano – a w zasadzie kłócono się – również w sprawie imigracji. Ustalono właściwie tylko wzmocnienie patroli na Morzu Śródziemnym i rozpoczęcie rozmów z Egiptem w kwestii powstrzymywania imigrantów. Spór wybuchł nie tylko o nowe zasady relokacji. Część państw sprzeciwiła się także wzmocnieniu Frontexu, unijnej agencji ds. granic. Zirykowany Emmanuel Macron rzucił na odchodne: „Państwa, które nie chcą silniejszego Frontexu czy solidarności (relokacji – przyp. red.), opuszczają strefę Schengen”, „Państwa, które nie chcą więcej Europy, nie powąchają funduszy strukturalnych”. Premier Morawiecki mógłby tu użyć innej angielskiej zbitki: You're talking to me?

Rosjanie pomrukuja

Sensacyjnie przebiegają wybory rosyjskich gubernatorów. Głosowano w 22 regionach i mimo poważnej mobilizacji władz aż w czterech przypadkach przepadli kandydaci Jednej Rosji, partii Władimira Putina. W położonym w zachodniej części kraju obwodzie włodzimierskim i w daleko-wschodnim kraju chabarowskim nowymi gubernatorami zostaną przedstawiciele ugrupowania nacjonalisty i populiści Władimira Żyrinowskiego. W wschodniosyberyjskiej Chakasji kandydat Jednej Rosji wycofał się po wyraźnie przegranej pierwszej turze, 7 października wygra tam prawdopodobnie reprezentant partii komunistycznej. W Kraju Nadmorskim na Dalekim Wschodzie spróbowano sfabrykować wyniki, aby utracić zwyciężającego komunistę. Falszerstwa są udokumentowane i zaprzeczyły



prawidłowościom arytmetyki, wybory zostaną powtórzone. Niechęć do partii władzy ma wspólną postawę, planowane przez Putina podniesienie wieku emerytalnego. Zmiany miałyby być wprowadzane stopniowo, wymusza je trend demograficzny i potrzeby budżetu. Problem w tym, że ok. 90 proc. Rosjan

nie życzy sobie, aby **mężczyźni pracowali do 65. roku życia, a kobiety do 60.**, choć wcześniej proponowano dla nich limit 63 lat (zamiast obecnych 55 i 60).

Niezadowolone przyciąga na uliczne protesty. 22 i 23 września komuniści, którzy domagają się ogólnokrajowego referendum w sprawie emerytur, zorganizowali ponad setkę manifestacji różnej wielkości. W Moskwie stawiało się kilka tysięcy osób. Jest prawidłowością, że autokratycznej władzy w Rosji szkodzi przede wszystkim niepowodzenia wojenne lub trudne reformy. Przejechał się na nich carat, poległ i ZSRR. Putin nie schodzi z frontu od 18 lat, ale bierze udział w wojnach łatwych do wygrania. Bolesnych reform unikał. Miewał słabe okresy, ale dotąd poparcie dla niego nie tąpnięto tak wyraźnie. Teraz spadło do ok. 70 proc., odbierając premię entuzjazmu spowodowaną wyrwaniami Ukrainie Krymu.

Gdzie jest Bingbing?

Ma 37 lat, jest najlepiej opłacaną chińską aktorką, kwintesencją miejscowego kanonu urody, z 64 mln polubień i rzeszą wpatrzonych fanek, które nazywają się bingbang, lizaczki. Grała też w Hollywood, była jurorką w Cannes, znalazła się na liście 100 najbardziej wpływowych postaci tygodnika „Time” i w dziesiątkach najdroższych reklam.

Fan Bingbing – dwa miesiące temu – nagle znikła: z życia publicznego, z plakatów, z planów filmowych, a narzeczony wykasował wszystkie jej zdjęcia ze swojej strony w internecie. Co się z nią mogło stać? W maju jeden ze znanych prezenterów tv ujawnił, że Bingbing ma kłopoty podatkowe; że przy kontraktach stosowany był system ying-yang, mała gaża (w tym wypadku 1,5 mln dol.) na oficjalnej umowie dla fiskusa i prawdziwa (7,5 mln) płacona pod stołem. Później na moment ukazała się informacja, że aktorka „objęta została dochodzeniem”, ale potem szybko znikła. I cisza. Ukazał się też, prekursorski i od razu mocno nagłośniony, ranking 100 najpopularniejszych chińskich artystów zestawiony przez Uniwersytet Pekijski pod kątem „odpowiedzialności społecznej”, jak to określono. Bingbing zajęła w nim ostatnie miejsce z wynikiem zero punktów.

To wszystkie poszlaki wskazujące, że aktorka ma poważne kłopoty. I że w ramach



© BEGW

antykorupcyjnej kampanii przewodniczącego Xi, wymierzonej w „tygrysy i muchy”, przyszła kolej na prawdziwą tygrysyę. Na podparcie populistycznej tezy, że nikt nie jest poza krytyką ani poza zasięgiem, nadaje się jak rzadko kto. Status gwiazdy i ostentacja finansowa kłuty w oczy oraz ogólnie nastał właśnie w Chinach kolejny etap ideologicznych porządków. Dotyczy kina, rozrywki, telewizji, gier, internetu, zaś porządki przeprowadzane są z ostentacyjną ostrością i zagładaniem do kieszeni. A naczelne przesłanie płynące z samej góry jest takie: za bardo się rozhasaliście, towarzysze.

Korupcja bez strachu

Byla prezydent Argentyny Cristina Fernández de Kirchner została oskarżona w największej aferze korupcyjnej w najnowszej historii kraju. Choć jest podejrzana w siedmiu różnych dochodzeniach, to prokuratura sporządziła akt w „sprawie notatnika”. W rzeczywistości to kilka zeszytów, w których zaufany kierowca był głowy państwa oraz jej zmarłego poprzednika, a prywatnie męża (rządzili na przemian w latach 2003–15) skrupulatnie zapisywał, od kogo i ile pieniędzy odbierał na polecenie polityków. Łapówki płacili przedsiębiorcy za wygrywanie przetargów publicznych, a akt oskarżenia poza nią był prezydent obejmuje 40 innych osób, w tym kilku ministrów.

Skandal prawdopodobnie grzebie szanse Kirchner w przyszłorocznych wyborach. Ale mało kto wierzy, że zostanie postawiona przed sądem – nie tylko dlatego, że jest dziś senatorem, a jej zwolennicy mają większość w tej izbie. System sprawiedliwości w Argentynie jest bowiem silnie upolityczniony i niewydolny, wysokiej rangi politycy do tej pory unikali kary. Prezydent w latach 1989–99 Carlos Menem, choć niemal otwarcie przyjmował łapówki (w tym najsłynniejszą: czerwone ferrari), został skazany dopiero trzy lata temu, a od tamtej pory i tak unika więzienia właśnie dzięki stanowisku senatora.



© REUTERS/FORUM

Dziwy Malediwy

Zwolennicy Mohameda Soliha świętują jego zwycięstwo.

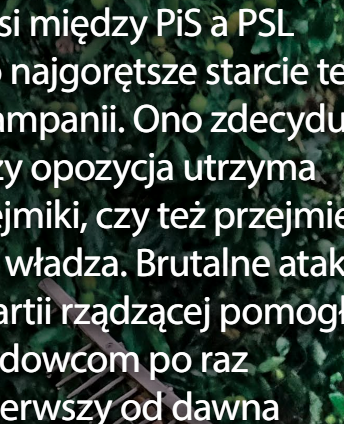
Rajskie Malediwy, podpora ekskluzywnych biur podróży, mają – jak się okazuje – poza kłopotem z ociepleniem klimatu, bardzo poważne problemy, jakoś nam również znane. W 2008 r. w pierwszych demokratycznych wyborach wybrany został proachodni prezydent Mohamed Nasheed. Po dekadach autorytaryzmu zmieniał, co mógł, ale długo nie porządził, w 2012 r. został zmuszony do rezygnacji, a rok później przegrał minimalnie z Abdullā Yameenem, przyrodnim bratem Maumoonā Gayooma, który rządził tu autorytarnie przez 30 lat. Yameen ostro zabrał się za opozycję, uwięził też Nasheeda, który ostatecznie schronił się na Sri Lance. W lutym tego roku Sąd Najwyższy orzekł, że 9 głównych działaczy opozycji zostało

uwięzionych bezprawnie, więc należy ich uwolnić. Komendant policji gotów był wykonać ten wyrok, ale nie prezydent: ogłosił stan wyjątkowy, usunął komendanta oraz aresztował przewodniczącego SN i jego zastępcę, oskarżając ich o zamach stanu. Trzej pozostali sędziowie wycofali się z wyroku. Yameen poparło wojsko... i Chińczycy.

Na tym obszarze tradycyjnym wielkim bratem, z racji geografii, zawsze były Indie. Nasheed był bardzo proindyjski i proamerykański, z pełną wzajemnością. Ale od parunastu lat, w ramach polityki „sznura pereł”, Oceanem Indyjskim intensywnie interesowały się Chiny. Dokonały wielkich inwestycji, również portowych, w Pakistanie, na Sri Lance, ku rosnącemu zniecierpliwieniu Indii. Kolejną perłą w tym naszyjniku mają być Malediwy, gdzie Chińczycy inwestują w infrastrukturę i turystykę, która rocznie na tym małym atolu przynosi blisko 3 mld dol. Zresztą obecnie najliczniej odwiedzany przez turystów z Chin. Yameen jest gwarantem dobrych interesów (na których on sam i bliscy nieźle wychodzą), więc Pekin go wspiera.

Nasheed śle z emigracji monity do New Delhi, aby w jego ojczyźnie interweniowało zbrojnie, a do Amerykanów, aby prześwietlili lewe interesy kłiki prezydenta i zablokowali konta. Ale bez większego skutku. W takim klimacie w tę niedzielę odbyły się tu wybory, poprzedzone kilka dni wcześniej rajdem policji po lokalach opozycji. Prawo o zniesławieniu z 2016 r. zatkało usta dziennikarzom, więc nie bardzo było komu o tym informować. Yameen liczył, że łatwo zostanie wybrany na kolejne 5 lat, a na wszystkie wątpliwości odpowiadał rozbrajająco: czy gdybym rzeczywiście był despotą, tyle osób by na mnie głosowało. I tu akurat się przeliczył: niespodziewanie pokonał go przedstawiciel opozycji Mohamed Solih, który w pierwszych słowach obiecał powrót do demokracji. Stolica Malé świętowała całą noc, skandując „Ibu, Ibu, Ibu”, jak nazywany jest tu nowy prezydent. Piękna, budująca historia.

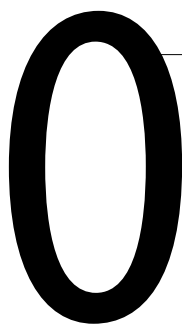
Bitwa o wieś



Walka o głosy na polskiej wsi między PiS a PSL to najgorętsze starcie tej kampanii. Ono zdecyduje, czy opozycja utrzyma sejmiki, czy też przejmie je władza. Brutalne ataki partii rządzącej pomogły ludowcom po raz pierwszy od dawna wyjść z cienia.



Dożynki w Nehrybce koło Przemyśla.



o d wyniku PSL w sejmikach wojewódzkich zależy w tych wyborach najwięcej. Jeśli ludowcy zawiodą, PiS zdobędzie większość urzędów marszałkowskich i ostatecznie zmonopolizuje system dystrybucji publicznych zasobów. A wtedy droga do oligarchicznego modelu władzy, jak na Węgrzech, będzie otwarta.

Jeśli jednak PSL zdobędzie dość mandatów, aby wspólnie z Koalicją Obywatelską utrzymać kontrolę nad jak największą liczbą sejmików, skutki będą nie mniej donośne. Zwycięski marsz PiS po raz pierwszy zostanie zahamowany. Podupadnie wtedy mit niezwykłego hegemonu.

Ale te wybory to również „być albo nie być” dla samych ludowców. Czy formacja wydziedziczona przez własny tradycyjny elektorat w ogóle ma szansę się utrzymać? Wbrew pozorom tak.

Zapłute karły z PSL

O istotności Stronnictwa decyduje coś jeszcze. To jedyne ugrupowanie opozycyjne zdolne rywalizować z PiS o podobnych wyborców. W dużych miastach praktycznie nie ma już przepływów, elektoraty są zamknięte w szczelnych bańkach i można je tylko mobilizować. Na wsi wciąż toczy się walka o głosy przeciwnika. Nie jest więc przypadkiem, że PiS skierowało na ludowców cały swój aparat propagandowy.

Premier Morawiecki krąży po kraju i przeważnie najbardziej atakuje PSL. Wedle patentu sprawdzonego w 2015 r. Tyle że zamiast całej „Polski w ruinie” teraz mamy zrujnowaną przez ludowców wieś. I nie szkodzi, że od trzech lat rządzi PiS, które zresztą nie zrealizowało żadnego programu dedykowanego wyłącznie mieszkańcom terenów wiejskich. Wystarczy, że popłynęły pieniądze z 500 plus. A wkrótce, jak zaręcza premier, mają się jeszcze pojawić dopłaty do paliwa rolniczego, utworzony zostanie narodowy holding spożywczy, pozycja krajowych producentów żywności wystrzeli w górę.

Ludowe święta stały się ostatnią wielką namiętnością szefa rządu. Dożynki już nie wystarczają, ustanowiono więc nową świecą tradycję – święto „Wdzięczni polskiej wsi”. Cały czas odbywają się również zapasy historyczne z ludowcami o to, kto ma prawo do dziedzictwa Witosa.

„Wiadomości” TVP dwoją się i troją. O tym, że rząd zamierza w przyszłym roku przeznaczyć 5 mld zł na drogi lokalne, informowano w ciągu jednego tygodnia aż cztery razy. Zestawiając obietnice z nędzą i rozpaczą rządów PSL na prowincji („dziura na dziurze”, „żyjemy jak dziady”).

Ale największym problemem władzy jest susza. Tutaj telewizja Kurskiego manipuluje więc wyjątkowo pracowicie. „Trzy razy więcej pieniędzy dla poszkodowanych przez suszę rolników niż za rządów PO-PSL w 2015 r.” – ogłaszano z entuzjazmem godnym kronik filmowych z lat 50. Już nie tłumacząc, że dokładnie tyle musi być, gdyż tegoroczna susza spowodowała straty trzy razy większe od poprzedniej.

A problem w tym, że pieniądze są tylko na papierze. TVP z zapałem tropi więc winnych. Niemal codziennie mówi się o gminach, które ociągają się ze złożeniem protokołów z suszy. Minister rolnictwa Jan Ardanowski insynuuje „obstrukcyjną działalność polityczną” oraz „wykorzystywanie chłopskiego nieszczęścia do walki politycznej”. Nie bardzo co prawda wiadomo, kim są sabotażyści, ale zapewne chodzi o PSL.

Tyle że to nie gminy uparły się zalegać z protokołami. Zresztą, który wójt ryzykowałby coś takiego na miesiąc przed wyborami? To wojewodowie masowo odsyłają protokoły, wynajdując w nich

błędy formalne. Być może dlatego, że koszt odszkodowań może sięgnąć nawet 5 mld zł. A takiej sumy nie ma w żadnej rezerwie budżetowej. Łatwiej więc grać na czas i szukać kozła ofiarnego.

Ostatnio „Wiadomości” poszły po bandzie. Wbijany jest przekaz, że „za rządów PO-PSL w obce ręce masowo szły przetwórnice, chłodnie, magazyny i skupy”, a na wizerunek ludowców składają się oskarżenia o „nepotyzm, prywatę i aferalny styl rządzenia”.

Czym sprzyja wieś?

Ale liderzy PSL wręcz zacierają ręce. Dzięki pisowskiej kanonadzie wyszli z cienia. I mogą w świetle kamer odpowiadać na zarzuty. Szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz konsekwentnie lansuje slogan, że PiS to „fałszywi obrońcy wsi”. I wylicza, czego PiS nie zrobił, choć obiecał. Po klęsce Komorowskiego w 2015 r. już wiadomo, że lepiej się odwinąć, niż brnąć w obronę własnego dorobku.

Z obszernego raportu „Polska wieś 2018” pod redakcją Jerzego Wilkina i Iwony Nurzyńskiej wynika, że od wejścia do UE dokonał się skok modernizacyjny, jakiego w naszych dziejach jeszcze nie było. Dochody mieszkańców wsi rosły w tym czasie ponaddwukrotnie szybciej niż mieszkańców metropolii. W porównaniu z ludnością mniejszych miast nawet po trzykroć szybciej. Różnice w poziomie życia stopniowo się więc zacierają. Trend migracji do miast praktycznie już wygasł, teraz nieznacznie nawet przeważają przeprowadzki z miasta na wieś.

Zmniejsza się luka edukacyjna oraz margines wykluczenia cyfrowego. Jeszcze dwa lata temu nieco ponad połowa mieszkańców wsi deklarowała posiadanie dostępu do internetu. Teraz – już trzy czwarte. Rośnie kapitał społeczny, samoorganizacja wiejskich społeczności ma większą dynamikę niż w miastach.

Umacnia się więc od lat optymizm, czym „dobra zmiana” solidnie się posiliła. Ludność wiejska sporo bowiem zyskała na integracji europejskiej. Za to PiS wniosło do pakietu uwolnienie od kulturowych napięć będących rewersem modernizacji. Oferuje tradycjonalizm, swojskość, familiaryzm. Kiedyś była to podstawa oferty PSL, ale po długiej koalicji z liberalną Platformą brakowało już ludowcom w tej sferze wiarygodności.

„W całym okresie po 1990 r. żadna partia nie zyskała wśród rolników tak wysokiego poparcia jak PiS” – stwierdza prof. Jerzy Bartkowski, jeden z autorów raportu „Polska wieś 2018”. Nie ukrywając zaskoczenia skalą zjawiska, konkluduje: „Rząd PiS nie wywalczył żadnych nowych, korzystnych dla rolników rozwiązań instytucjonalnych ani finansowych, wprowadził niepopularną wśród rolników ustawę o ustroju rolnym (rynku ziemi), a także realizował politykę wewnętrzną i zagraniczną grożącą ograniczeniem dostępu Polski, w tym rolników, do funduszy unijnych, z których wieś i rolnictwo tak szeroko i owocnie dotychczas korzystały. Do mieszkańców wsi bardziej niż do mieszkańców miast przemawiała tzw. polityka godnościowa i historyczna PiS, odwoływanie się do tradycyjnych wartości, poprawa warunków socjalnych rodzin (program 500+), obniżenie wieku emerytalnego, a także znaczna poprawa na rynku pracy. W opinii mieszkańców wsi za rządów PiS poprawiło się ich bezpieczeństwo ekonomiczne (egzystencjalne)”.

W ogólnopolskich sondażach od niesławnego lania w wyborach parlamentarnych (5,13 proc.) PSL balansuje w okolicach prognozy wyborczej. Ale już w sierpniowym badaniu IBRiS – jedynej jak dotąd kompleksowej prognozie wyborów do sejmików opartej na lokalnych próbach – ludowcy mogą liczyć na blisko 13 proc. głosów. Czyni to PSL trzecią siłą w samorządzie oraz języczkiem u wagi w co najmniej połowie sejmików. ►